

MAŁY POLONUS

KWARTALNIK ZWIĄZKU POLAKÓW W RUMUNII DLA DZIECI I MŁODZIEŻY



NR 1 (33) 2013





WSTĘPNIAK

Drodzy Czytelnicy!

Tak blisko wiosna i Wielkanoc, że wszystko zaczyna kojarzyć się ze świętami. Żeby wprowadzić Was w odświętny nastrój, zamiast tradycyjnego „Wstępniaka”, tym razem przepis na najprostszy na świecie „jajeczny deser”. Przypomina mi dzieciństwo, bo przypadło ono na czas, kiedy w Polsce słodczyce od wyboru do koloru nie leżały na sklepowych półkach (podobnie jak w ówczesnej Rumunii). Doskonały na polepszenie humoru, bardzo łatwy w przygotowaniu – kogel-mogel (albo równie poprawnie kogiel-mogiel). W Polsce pojawił się w XVII wieku, prawdopodobnie z kuchni żydowskiej. Jest znany w wielu krajach.

W tradycyjnym przepisie uciera się na gładką puszystą masę dwa kurze żółtka z trzema łyżkami cukru i... gotowe. Jest też kilka sposobów na udoskonalenie smaku, na przykład przez dodanie odrobiny kakao, cynamonu, miodu, bitej śmietany, rodzynek, soku z cytryny albo zalanie go ciepłym mlekiem. Jest tylu zwolenników kogla-mogla co przeciwników – tych, którzy nie jadają surowych jajek. Najlepiej więc zapytać o radę rodziców. Oni najlepiej wiedzą, czy jajka w waszym domu są bezpieczne.

Kogel-mogel to także potoczne określenie na zamieszanie, zamęt, chaos. U nas wprowadzie o koglu-moglu, ale poza tym panuje najlepszy przedświąteczny porządek – wszyscy autorzy dopisali, napisali i się podpisali, a nawet zadebiutowali. Przywitajmy ciepło w naszym gronie panie: Anettę Buzuk – nauczycielkę języka polskiego w Colegiul „Alexandru cel Bun” w Gura Humorului oraz Agnieszkę Ponikiewską z Warszawy, która odtąd, pod pseudonimem Włóczykij z Polski, opowiadać Wam będzie o polskiej historii, geografii i interesujących miejscach w nowym cyklu Legendy polskie.

Ciepłej wiosny i „smacznych” jak kogel-mogel świąt wielkanocnych życzy Wam

Redakcja



KĄCIK ŚWIĄTECZNY

Prima Aprilis, uważaj bo się pomylisz

„Prima Aprilis” (co po łacinie oznacza pierwszy kwietnia) to obchodzony 1 kwietnia dzień, w którym dozwolone jest wzajemne oszukiwanie i wprowadzanie innych w błąd. Do Polski zwyczaj ten przywędrował z Europy Zachodniej w XVI wieku i już wtedy uznawany był za stary. Jego pochodzenie nie jest znane, wszystkie teorie jednak wiążą go z dawnymi starorzemiejskimi praktykami.

Podobny dzień żartów obchodzony jest w wielu krajach na całym świecie. W Anglii nazywany jest „Dniem głupców” i obchodzony jest tylko do południa, w Niemczech nazywany jest po prostu „1 kwietnia”, we Francji określany jest jako „Dzień kwietniowej ryby”, a żarty „kwietniowa ryba”. W Szkocji znany jest jako „Polowanie na głupca”, na Litwie „Dzień kłamcy”, w Portugalii „Dzień kłamstwa”, a w Rosji „Dzień śmiechu”. W Rumunii pierwszego kwietnia również każdy próbuje oszukiwać, a dzień nazywa się „Ziua păcălelilor”.

Żarty tego dnia robią chyba wszyscy i nie wypada obrażać się ani dzieciom, ani rodzicom, ani nauczycielom. Nawet media, na przykład gazety czy telewizja, podają tego dnia nieprawdziwe informacje. Jednym z głośniejszych żartów było ogłoszenie przez firmę Burger King 1 kwietnia 1998 roku wprowadzenia na rynek kanapki dla leworęcznych, w której składniki miały być przesunięte o 180 stopni względem wersji dla praworęcznych. Wielu uwierzyło i prosiło o nowy rodzaj burgera. Holenderska telewizja nadała wiadomość o zawaleniu się krzywej wieży w Pizzie, a jedna z gazet w Alabamie podała, że parlament tego stanu zmienił wartość liczby Pi, zaokrąglając ją do 3.

Żartując należy jednak pamiętać, żeby kogoś nie urazić. Dobry żart polega bowiem na tym, że bawią się wszyscy – i ten kto nabiera, i ten kto pada ofiarą żartownisia.

A oto kilka dowcipów do wykorzystania 1 kwietnia – niewinnych i nie mających żadnych poważnych konsekwencji:

 jeśli pożyczaliście ostatnio zeszyty lub książki od kolegów z klasy, zadzwońcie do nich z przeprosinami, że niestety zalaliście je wodą albo rozszarpał je pies;

 wyślijcie rodzicom lub komuś z rodziny SMS-a „Nie zapłacono rachunku” albo „Wystawiliśmy fakturę za usługi telefoniczne w wysokości...” (może to nieco wystraszyć, więc natychmiast wyślijcie też SMS-a z wyjaśnieniem);

 posolcie komuś ukradkiem herbatę lub kawę;

 poprzestawiajcie w domu wszystkie zegarki;

 schowajcie gdzieś tacie lub mamie buty, żeby nie mogli ich znaleźć. Jak już będą długo szukać i szukać, podajcie je krzycząc: „Prima Aprilis!”.

Podobnych dowcipów możecie robić bardzo wiele, wystarczy tylko pomysleć. Nie zapominajcie jednak, żeby nikogo nie urazić. I bądźcie czujni, bo może ktoś także Was będzie chciał „wyprowadzić w pole”.

Iwona Olszewska-Marculeac

NASZE TRADYCJE - NASZE SYMBOLE

Zmyśłone czy prawdziwe?

Witam Was, Drodzy Czytelnicy!

Piszę do Was z dalekiej Białorusi. Jestem tutaj wśród przyjaciół. Dzielę się z nimi ciekawymi opowiadaniem, spostrzeżeniami, problemami. Wiele rozmawiamy na temat codziennych spraw oraz życia we wspólnocie Kościoła. Wspólnie modlimy się hymnami, psalmami, pieśniami pełnymi ducha. Możecie mi zazdrościć, oczywiście świętą zazdrością! No tak, ale czy zazdrość, która jest jednym z siedmiu grzechów głównych, może być święta? To takie miłe literackie określenie. Ja na przykład zazdroszczę Wam, świętą zazdrością, że możecie pójść w góry, gdzieś daleko, daleko... zazdroszczę Wam, że słuchacie śpiewu ptaków... zazdroszczę,

że wachacie cudowny zapach wiosny... No dobrze! Już dość tych zazdrości, bo jeszcze wpadnę w prawdziwą zazdrość.

Wyobraźcie sobie, że usłyszałem kiedyś od pani Zinaidy, Białorusinki, opowiadanie o bocianie. Posłuchajcie.

Było to pewną wiosną. W dzień świętego Józefa, czyli 19 marca, przyleciały bociany. Skąd one wiedzą, że akurat w tym dniu świętujemy Opiekuna Pana Jezusa – tego nikt nie wie, oprócz samych bocianów. Na Białorusi bociany uważane są za bardzo mądre. Nikt nie niszczy ich gniazd. Nikt ich nie zabija. Można by powiedzieć, że bociany na Białorusi są uważane za święte ptaki. Gdy jakaś bociania para zamieszka na drzewie przy jakimś domu, to mieszkańcy cieszą się i uważają, że ptaki będą ich chronić przed złem.

W pewnej miejscowości zdarzyło się coś bardzo złego. Otóż któregoś dnia sierpnia jakiś zły człowiek rzucił rozpalonym kawałkiem polana w bocianie gniazdo. Rzucił tak celnie, że rozżarzona głównia wpadła w sam środek bocianiego domku. Na szczęście nie było w nim bocianów, gdyż w tym czasie chodziły po łące szukając pożywienia. W tym czasie ich gniazdo płonęło. Ludzie zbiegli się z całej wioski. Ktoś przystawił drabinę, aby wejść z wiadrem wody i ratować gniazdo, ale ogień był szybszy. Gniazdo płonęło jak jedno wielkie ognisko. Sporą chwilę tak się paliło. Wszyscy stali i zadzierali głowy. Jakaś pani powiedziała: - Żle się stało! Nasze busi (po białorusku znaczy bociany) nie mają już domu. Oj, źle się stało!

Nad gniazdo przyfrunęły cztery bociany – mama, tato, siostrzyczka i brat. Długo krążyły nad gniazdem. Zapewne po swojemu płakały. Potem odfrunęły. Dokąd? Tego nikt nie wie. A ludzie nadal stali i patrzyli na dogorywające gniazdo. Smutno się wszystkim zrobiło.

Nagle w środku nocy zawyła syrena! Ludzie wybiegli z mieszkań. Wołali: - Co się dzieje? Co to ma znaczyć? Ktoś krzyknął: - Tam! Tam! Pożar! Pali się! Pożar! O Boże! Faktycznie! Ciut za wioską, w chutorze, palił

się dach drewnianego domu. Mieszkał w nim człowiek, którego ludzie nie lubili. Mówili o nim, że ma złe serce. Zanim strażacy przyjechali, powstał tak wielki ogień, że nie było co gasić. Ponoć ktoś specjalnie podpalił ten dom. Dlaczego to uczynił? Nie wiadomo.

Świtało już, gdy umęczeni strażacy i mieszkańcy szli do swych domostw. I wtedy ktoś zauważył bociany, które chodziły niedaleko pogorzeliska. Ktoś zawołał: - Patrzenie! Patrzenie! To te same bociany, którym się gniazdo spaliło w naszej wiosce.

Ta pani, która opowiedziała mi to dziwne zdarzenie, była pewna, że dom spaliły bociany. Jak to uczyniły? Tato bocian wziął ze swego gniazda żarzący się węgiel i pofrunął z nim daleko. Nad chutorem zatrzymał się i upuścił ogień. - Ależ pani Zinajdo – zaprotestowałem – bociany nie mogły wiedzieć, kto im spalił gniazdo. - Wiedzą, wiedzą, ojciec Andrzeju, bo nasze busi to mądre ptaki.

Siedzę i patrzę w okno i tak sobie myślę, że za parę dni będzie już 19 marca – dzień św. Józefa – i przylecą bociany. Ciekaw jestem, czy znajdą swoje gniazdo? Na pewno tak, wszak bociany to mądre ptaki.

Wachający zapach wiosny i patrzący w niebo za bocianami

Wasz ksiądz Andriula – misjonarz – tym razem z Białorusi

HISTORIA POLSKI

Powstanie styczniowe

W poprzednim odcinku Historii Polski pisałam o 123 latach zaborów Polski i o tym, że Polacy nie pozostawali bierni, a próbowali walczyć o odzyskanie niepodległości. Jednym ze sposobów były zbrojne wystąpienia przeciwko zaborcom. Ostatnim z wielkich powstań narodowowyzwoleńczych było powstanie styczniowe przeciwko rosyjskiemu zaborcy. Rozpoczęło się 22 stycznia 1863 roku i trwało do jesieni 1864 roku. W tym roku Polacy obchodzą więc 150. rocz-

nicę jego wybuchu. Senat Rzeczypospolitej Polskiej ogłosił specjalną uchwałą obchody Roku Powstania Styczniowego, „honorując patriotyczne oddanie i szlachetne poświęcenie powstańców styczniowych”.

A było ich około 200 tysięcy. W walkach zginęło kilkadziesiąt tysięcy, po upadku powstania blisko tysiąc stracono, około 38 tysięcy zesłano na Syberię, około 10 tysięcy wyemigrowało za granicę. Zaborca po powstaniu zaostrzył jeszcze bardziej swoją politykę rasyfikacyjną. Zlikwidował dotychczasową autonomię Królestwa Polskiego, którego nazwę zmieniono na Przywiślański Kraj i stało się ono jedną z prowincji Rosji, w miejsce Szkoły Głównej w Warszawie utworzył rosyjski uniwersytet, zakazał jakiegokolwiek działalności oświatowej i kulturalnej w języku polskim, wprowadził język rosyjski jako oficjalny, represjami objął kościół katolicki, a nawet odebrał prawa miejskie miastom, które pomagały powstańcom.

Dlaczego właśnie powstanie styczniowe jest tak ważne dla polskiej historii? Przede wszystkim było ostatnim, a zarazem największym i najdłużej trwającym zrywem wolnościowym Polaków w okresie zaborów i skupiło największą liczbę powstańców ze wszystkich zaborów. Było też najtragiczniejsze, bo z góry skazane na niepowodzenie. Potrzeba wolności była jednak ogromna. Dziś trudno pewnie wyobrazić Wam sobie takie poświęcenie dla ojczyzny. Zwłaszcza że powstańcy w niewielkich, słabo uzbrojonych oddziałach partyzanckich występowali przeciwko regularnej, dobrze wyszkolonej i liczniejszej armii. Jak wielka była ich motywacja! I jaki tragiczny los, właściwie już od początku skazany na klęskę.

Upadek powstania był wielkim ciosem dla młodego pokolenia, był też końcem epoki romantyzmu w Polsce i początkiem pozytywizmu, który stawiał racjonalne rozumowanie nad uczuciami i emocjami. Pozytywizm w Polsce także ściśle wiązał się z kwestią utraty niepodległości. W odróżnieniu jednak od romantyków, pozytywiści twierdzili, że podtrzymanie narodowej tożsa-

mości mogły dać nie powstania zbrojne, ale praca na rzecz rozwoju gospodarki, poprawy edukacji i warunków życia. Jednymi z głównych zasad polskiego pozytywizmu były praca u podstaw, czyli działania na rzecz edukacji społeczeństwa i podniesienia ich poziomu życia, zwłaszcza najbiedniejszych, oraz praca organiczna, której idea opierała się na przekonaniu, że społeczeństwo musi działać jak organizm – aby było sprawne, każdy jego element musi być zdrowy. Dlatego wszyscy obywatele powinni podjąć wysiłek w kierunku rozwoju gospodarczego kraju.

Powstanie styczniowe, choć nieudane, na długo pozostawało w pamięci Polaków. Marzenia o wolności spełniły się już 55 lat później, w 1918 roku, także dzięki powstaniu styczniowemu. Polacy przez cały 2013 rok na różne sposoby będą je upamiętniać. Do Was mam szczególną prośbę przy tej okazji – cieszcie się kochani z faktu, że możemy żyć dziś w spokojnych czasach, mówić i modlić w jakim chcemy języku, a dla swojego kraju możemy i teraz zrobić wiele, na przykład ucząc się pilnie jego historii.

Elżbieta Wieruszewska-Calistru

LEGENDY POLSKIE

Legenda o Popielu i Mysiej Wieży

Czasem wyruszasz na szlak, by szukać przygody, a czasem przygoda czeka na Ciebie tuż za rogiem albo na kartach książki... Historia, którą chcę się z Wami podzielić budzi grozę, strach i przerażenie, więc Czytelników o słabych nerwach uprasza się o czytanie w większym gronie.

Czasy Mieszka I, księcia polskiego, który wprowadził nasz kraj na dwory chrześcijańskich monarchów, z pewnością nie są Wam obce. Zanim jednak to nastąpiło, Polska podzielona była na wiele małych grodów, które między sobą toczyły walki o panowanie w regionie. Jednym z takich grodów rządził książę Popiel, władca zły i okrutny, który nie dbał o swoich poddanych. Popiel

mieszkał na zamku w Kruszwicy, położonym nad brzegiem jeziora Gopło, wraz ze swoją piękną, ale i zarazem podstępną małżonką Gerdą. To ona wymyślała coraz to nowe udręki dla ludu. Książę miał swoją radę starszych, w której zasiadali jego stryjowie. Nie zawsze jednak chciał słuchać rad, zaś stryjom coraz mniej podobało się hulawcze życie Popiela. Gerda przekonała więc męża, że musi pozbyć się starców, gdyż z pewnością oni chcą pozbawić go władzy. Zaprośili więc stryjów na ucztę do zamku na znak pojednania i umocnienia więzi rodzinnych. Zdziwieni stryjowie przyjęli zaproszenie. Kiedy wszystkim biesiadnikom zaszumiało już w głowach od nadmiaru trunków, Gerda przyniosła z piwniczki kolejny dzban wina, do którego dosypała truciznę. Kiedy Popiel zobaczył konających w straszliwych mękach stryjów, przeraził się tej okrutnej zbrodni, ale było już za późno na jakikolwiek ratunek. Chwilę było jeszcze słyszeć jęki i krzyki, aż nagle wszystko ucichło, poza hulającym za murami zamku wiatrem. Bezдушna małżonka zmusiła Popiela, aby pomógł jej ukryć przed wzrokiem poddanych tę niegodziwą zbrodnię. Późną nocą przywiązali każdemu ze stryjów kamień do nóg i wrzucili ich ciała w głębiny jeziora. Nikt nie wiedział, co wydarzyło się na zamku, ani gdzie zniknęli zaproszeni na ucztę goście.

Popiel pewien już swojej władzy i bezkarności po dokonanej zbrodni, stał się teraz jeszcze bardziej nieczuły na los poddanych. Stosował coraz cięższe kary, okradał swój lud i obrastał w coraz to większe bogactwo. Działo by się pewnie tak dalej, gdyby nie nadszedł czas kary. Do zamku niespodziewanie przybyły myszy, które wylęły się z ciał stryjów. Tysiące myszy maszerowało od strony jeziora. Żadna walka z nimi nie była skuteczna. Z każdej siezionej na pół myszy pojawiały się dwie następne, a ich ilość wciąż rosła i rosła. Popiel i Gerda schronili się na wieży, jednak i tam dotarły myszy i pożarły okrutną książęcą parę. Upłynęło wiele dni, nim służba odważyła się zajrzeć do zamku, w którym panowała całkowita cisza.

Wiadomość o śmierci okrutnego księcia ucieszyła wszystkich poddanych kruszwickiego grodu, a o podstępnym i przerażającym mordzie do dziś opowiada nocą jezioro, z którego głębin dobiegają tajemnicze odgłosy.

Dziś z kruszwickiego zamku została już tylko Mysia Wieża, wysoka na 32 metry, którą można zdobyć po pokonaniu 109 schodów. Wieża wznosi się na wzgórzu otoczonym drzewami, a z jej szczytu roztacza się wspaniały widok na jezioro Gopło i okolicę. Pod względem wielkości Gopło zajmuje 11 miejsce w Polsce i jest największym akwenem wodnym na Kujawach. Przez jezioro przepływa rzeka Noteć. Na jego obszarze utworzono rezerwat ornitologiczny dla ochrony ponad 180 gatunków ptaków. Przez Gopło przebiegał słynny „Szlak Bursztynowy”, łączący Morze Bałtyckie z dawnym Imperium Rzymskim.



Elżbieta Prokaryn

Mysia Wieża

Mysia Wieża jest bardzo chętnie odwiedzana przez młodych turystów wyruszających na Szlak Piastowski – trasę związaną

z początkami Państwa Polskiego. Na 115 kilometrach swojego przebiegu wiedzie przez Kruszwicę, Strzelno, Trzemeszno, Gniezno, Ostrów Lednicki do Poznania. Za panowania pierwszych Piastów właśnie tym traktem podróżowali polscy królowie i książęta oraz kupcy i podróżni, przemieszczając się pomiędzy najważniejszymi grodami średnio-wiecznej krainy Polan. Oznaczeniem szlaku jest tablica z wizerunkiem piastowskiego Orła Białego z XIII wieku na czerwonym tle. Kruszwica już od wczesnego średniowiecza była ważnym punktem strategicznym państwa Polan, ale też prężnym ośrodkiem gospodarczym. Nad brzegami jeziora Gopło warzono sól z miejscowych źródeł solankowych. Wiele miejscowych nazw na Kujawach pochodzi właśnie od soli, czy też od jej handlowej postaci – walcowatej bryłki – zwanej kruszą. Od tego staropolskiego słowa także Kruszwica wzięła swoją nazwę. Krusze drogiej kiedyś soli były symbolem bogactwa, więc sama już nazwa miasta zapewne miała odzwierciedlać zamożność i dobrobyt jego mieszkańców.

Wędrówka po Szlaku Piastowskim stanowi wspaniałą podróż historyczną do korzeni polskości, a oprócz najstarszych zabytków związanych z Państwem Polskim poznamy tu liczne baśnie, mity i legendy.

Włóczykij z Polski

CZY WIECIE, ŻE W POLSCE...

Bociek

Zwiastuje nadejście wiosny, podobno przynosi dzieci oraz szczęście. To bocian biały. Na całym świecie żyje ponad 150 tysięcy par, co oznacza, że jest ich około 300 tysięcy sztuk – tyle, ile ludzi mieszka na przykład w Braszowie.

Z natury bociany uwielbiają ciepło, więc całą zimę odpoczywają sobie w Afryce. Wracają dopiero, gdy temperatura jest już odpowiednio wysoka. Tak się składa, że przypada to właśnie pod koniec marca, więc bociany wracają teraz do domu. No właśnie,

co ciekawe ptaki te z zimowiska na Czarnym Łądzie, czyli w Afryce, zawsze wracają do miejsca, w którym się urodziły. Bocian ma zatem bardzo przyjemne życie. W domu, na przykład w Rumunii czy w Polsce, mieszka wiosną i latem, a kiedy na początku września, zwłaszcza wieczorami i w nocy, robi się już chłodniej, odlatuje do Afryki, gdzie mieszka przez całą zimę. W jedną stronę bociany muszą lecieć około dziewięciu tysięcy kilometrów. Codziennie bocian jest w stanie przelecieć od 200 do 250 km, a więc maksymalnie jest w stanie pokonać każdego dnia odległość, jaka jadąc samochodem dzieli Suczawę i Focșani. Oznacza to, że bociany w podróży do Afryki oraz do Polski lub Rumunii są nawet i pół roku.

Może dlatego bocian nie jest ptakiem wybrednym. Poluje na każde zwierzę, które jest w stanie schwytać i połknąć. Do typowego pożywienia zalicza się owady (głównie chrząszcze, koniki polne, szarańczę i świerszcze), dżdżownice, gady, płazy, szczególnie żaby, oraz nornice, krety i ryjówki. Bociany nie odmówią sobie również schrupania ptasich jaj, a nawet innych małych ptaków, ryb czy skorpionów. Polują głównie w ciągu dnia, połykając mniejszą zdobycz w całości, większą zabijają i rozdziałają przed połknięciem.

Bocian uważany jest za ptaka, który przynosi szczęście. Ludzie go lubią, bo nie wyrządza żadnych szkód, a żywiąc się na polach uprawnych pomaga rolnikom, bo zjada małe szkodniki upraw. Znane polskie przysłowie ludowe mówi: „Gdzie bocian na gnieździe siedzi, tam piorun nie uderzy”. Jest zwiastunem nadejścia wiosny. Szeroko rozpowszechnione w Europie jest przekonanie, że bociany przynoszą dzieci, a to dlatego, że własne małe bocianiątka przenoszą z miejsca na miejsce w dziobach. Inna sprawa, że trudno byłoby im robić to nogami, które mają tylko dwie.

Bociana znano już w starożytności. W bajce „Lis i Bocian” greckiego pisarza Ezopa podkreśla się jego spryt – w zamian za podanie przez lisa bocianowi stawy na pła-

skim talerzu, ten gdy gości lisa podaje mu napoje z butelki o długiej szyjce, tak aby trudno było się z niej napić lisowi. W Chinach natomiast jest symbolem miłości dzieci do rodziców, bo uważa się tam, że bociany zajmują się nie tylko swoim potomstwem, ale i starymi rodzicami. Na Dalekim Wschodzie, przez to, że zjadał węże – które w niektórych miejscach były plagą – uznawano go za bardzo pożytecznego dla człowieka.



© Anuska | Dreamstime.com

Bociania rodzina w gnieździe

W Polsce bocianich par jest około 50 tysięcy i dlatego żartujemy sobie, że co trzeci bocian na świecie to Polak. Objęte są ścisłą ochroną gatunkową. Od 2003 roku 31 maja obchodzony jest w Polsce, głównie w szkołach, Dzień Bociana, ogłoszony przez Polskie Towarzystwo „Pro Natura”.

Wujek Robert

CZYTADEŁKO

Cała Polska czyta dzieciom

Zazwyczaj proponowaliśmy Wam w Czytadełku, co czytać, dzisiaj opowiemy Wam, jak czytać. Bardzo chciałabym, abyście przeczytali tym razem Czytadełko razem ze swoimi rodzicami, dziadkami, starszym rodzeństwem czy w szkole z nauczycielami, a najlepiej gdyby to dorośli poświęcili chwilę na głośne przeczytanie Wam Czytadełka. Dotyczy bowiem bardzo pięknej sprawy wymyślonej dla dzieci przez dorosłych. Na całym świecie są pewnie dziesiątki takich inicjatyw, ja opowiem Wam o tej wyjątkowej,

którą od 2001 roku realizuje w Polsce fundacja ABCXXI – Cała Polska czyta dzieciom.

Kampania popularyzująca głośne czytanie dzieciom jest od wielu lat bardzo popularna w Polsce. Uświadomiła wielu rodzicom i wychowawcom zalety czytania dzieciom od najmłodszych lat. Pamiętam pierwszą reklamę telewizyjną promującą czytanie dzieciom pt. „Tato, czy ty umiesz czytać?”. Dziewczynka zadaje to pytanie tacie pochłoniętemu oglądaniem telewizji. On na to, że oczywiście i demonstruje, czytając z gazety wynik meczu piłki nożnej. Zza kadru rozlega się nagle głos: „Czytać dziecku!”. Na twarzy taty pojawia się zdziwienie.

Rodzice umieją przecież czytać, ale czy czytają swoim dzieciom albo razem z dziećmi? A co z dziećmi, które jeszcze nie umieją czytać? Czytanie dzieciom bardzo je rozwija, pobudza wyobraźnię, kształtuje wrażliwość, uczy myślenia i rozumienia otaczającego ich świata. Tylko 20 minut głośnego czytania dziecku dziennie to ogromna inwestycja w jego przyszłość. Wiem, że dziś zwykła papierowa książka łatwo przegrywa z telewizją i Internetem. Ja w dzieciństwie oglądałam jedynie wieczorną bajkę na dobranoc w telewizji, a książeczki czytali mi codziennie rodzice przed zaśnięciem. Nie wszystkie miały piękne ilustracje, jaka to więc była frajda powyobrażać sobie, jak mogliby wyglądać bohaterowie. Nawet wtedy, gdy już sama umiałam czytać, często prosiłam mamę, żeby mi poczytała. Bo nie tylko czytanie jest ważne, ale także zwykłe codzienne pobyć razem i zrobienie czegoś wspólnie. Nie tak ważne jest przeczytanie kolejnej książki, jak spędzony razem na tym zajęciu czas. Głośne czytanie dzieciom pomaga im też polubić książki, wychowuje przyszłego czytelnika, bo jest po prostu dla dzieci przyjemne.

CAŁA POLSKA
CZYTA DZIECIOM

Źródło: www.terazplock.pl

Kampania Cała Polska czyta dzieciom dzieje się w Polsce wszędzie – w przedszkolach, szkołach, bibliotekach, księgarniach i oczywiście w rodzinach. Dobry przykład dają biorąc w niej udział znani ludzie: aktorzy, sportowcy, dziennikarze, politycy. Fundacja sporządziła tak zwaną Złotą Listę, na której znalazły się wybrane starannie wartościowe książki dla dzieci, wydała też kolekcję 23 „pereł” literatury dziecięcej. Prowodzi także akcje „Czytające szkoły” i „Czytające przedszkola”, co roku odbywa się Ogólnopolski Tydzień Czytania Dzieciom, powstają kluby czytających rodziców, a nawet podobne inicjatywy wśród Polaków mieszkających za granicą. Dzieciom czytają też całe Czechy, Słowacja, Litwa – powstały tam siostrzane fundacje. W 2011 roku fundacja zainicjowała nowy program – All of Europe Reads to Kids, czyli Cała Europa czyta dzieciom.

Zachęcam Was do zadania dorosłym z Waszego otoczenia pytania o to, czy umieją czytać... dzieciom, a dorosłych do poświęcenia kilku minut dziennie na pobycie ze swoimi dziećmi przy okazji głośnego czytania. Radość i przyjemność gwarantowana! Wiem, bo doświadczam tego codziennie ze swoim małym synkiem.

Elżbieta Wieruszewska-Calistru

CO WIDZIAŁEM - OPISAŁEM

Olimpiada Literatury i Języka Polskiego w Rumunii

Olimpiada Literatury i Języka Polskiego to konkurs dla młodzieży licealnej organizowany nieprzerwanie od 1970 roku przez Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk. Od ponad dwudziestu lat zawody odbywają się także na Litwie, Białorusi, Ukrainie, Łotwie, w Czechach, na Słowacji oraz na Węgrzech. W ostatnich zaś latach za pośrednictwem Internetu może w niej uczestniczyć młodzież z całego świata. W tym roku po raz pierwszy krajowe eliminacje Olimpiady Literatury i Języka Polskie-

go zorganizował Związek Polaków w Rumunii we współpracy z Komitetem Głównym OLiJP w Warszawie.

Wyzwanie podjęło kilkunastu odważnych młodych ludzi. Musieli oni w trakcie zawodów udowodnić dobrą znajomość języka polskiego oraz literatury. Regulamin wymaga napisania rozprawki, trudnych testów językowych oraz przedstawienia podczas części ustnej wnikliwej analizy trzech lektur z różnych epok literackich. Chcąc osiągnąć sukces, należało wykazać się wysoką motywacją oraz siłą charakteru.

Eliminacje odbywały się w trzech etapach: szkolnym, obwodowym i krajowym. Jurorami byli doświadczeni nauczyciele języka polskiego, pani Monika Jadczyk oraz pan Łukasz Grodziński. Na ostatnim etapie obradom jury przewodniczył prof. Tomasz Chachulski, który specjalnie po to przybył do nas z Polski. Przemawiając do uczestników podczas uroczystego zakończenia zawodów nie szczędził on młodzieży z Rumunii ciepłych słów i zachęty do uczestniczenia w podobnych konkursach w przyszłości.

Młodzieży pogratulował także pan Gerwazy Longher, poseł polskiej mniejszości do Parlamentu rumuńskiego oraz prezes Związku Polaków w Rumunii. Z radością zauważył, że zmagania młodych ludzi służą pielęgnowaniu rodzimej kultury i tradycji oraz wszechstronnemu rozwojowi uczestników.

Konkurs stał się wydarzeniem emocjonującym i satysfakcjonującym. Udział w olimpiadzie poszerza wiedzę literacką i językową, motywuje też do dalszej nauki i samorozwoju. Uczestnik może stać się mądrzejszym człowiekiem oraz zdobyć ciekawe doświadczenie, które przyda się w przyszłości. Dzięki niemu lepiej poradzi sobie w sytuacjach stresowych – przed różnymi olimpiadami i konkursami, a także na przykład na rozmowach kwalifikacyjnych.

Trzy młode Polki zakwalifikowały się do etapu centralnego i będą reprezentować Rumunię podczas zawodów centralnych rozgrywanych w kwietniu tego roku w War-

szawie. Są to Juliana Juraszek i Mirosława Drozdek z Colegiul „Alexandru cel Bun” w Gura Humorului oraz Monica Balac z Colegiul Național „Petru Rareș” w Suczawie. Przed nimi trud kolejnych przygotowań, ale także okazja do zwiedzenia stolicy Polski i poznania rówieśników z całego świata.

Dla laureatów olimpiady z różnych krajów świata sukcesy osiągnięte na początku dorosłości bywają znacznym przełomem życiowym. Sam proces przygotowania się jest bardzo ciekawy. Ponadto finaliści olimpiady dostają się bez egzaminu na studia polonistyczne lub są zwolnieni z egzaminów z języka polskiego. Jest więc o co walczyć.

Jak podkreśliła kiedyś prof. Anna Kiezuń z Uniwersytetu w Białymstoku, pasja i upór wszystkich uczniów w przygotowaniu się do kolejnych etapów konkursowych budzą szacunek. Są to młode osoby otwarte na wartości, jakie kryje w sobie kultura wzorowego posługiwania się językiem oraz twórcze rozumienie ojczystej literatury. Mamy nadzieję, że zainicjowany w tym roku konkurs nie będzie okazjonalny. Zasluguje na ważne miejsce w tutejszym kalendarzu obowiązków szkolnych.

Anetta Buzuk

**Zdjęcia: Tomasz Kobuszewski
Elżbieta Wieruszewska-Calistru**





MAŁY POLONUS

KWARTALNIK ZWIĄZKU POLAKÓW W RUMUNII DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Redakcja

Elżbieta Wieruszewska-Calistru
(redaktor naczelny)
Iwona Olszewska-Marculeac

Redakcja techniczna
Andrei-Lucian Marcu

Adres redakcji:

str. Ion Vodă Viteazu nr 5
720034 Suceava, România
tel./fax 0040 230 520355

e-mail: malypolonus@op.pl



Drukarnia Grup Mușatinii
tipografie · producție publicitară
SUCEAVA, tel.: 0230 523640

ISSN 1223-8147

Zdjęcie na okładce:

© Luna4 | Dreamstime.com

Wydawca:

Związek Polaków w Rumunii
Pismo dofinansowane przez Ambasadę RP w Bukareszcie

